



Olga Dmowska, "To mogłam być ja, to nie byłam ja. Istnieję tylko w czasie przyszłym."

Wizytująca Galeria 27.01-19.03.2022

Przyjemność

Obrazy Olgi Dmowskiej są pełne życia. To życie jest fascynujące, przyciągające uwagę (nie można odwrócić oczu, jest już na to za późno!). Jest pociągające, a jednocześnie straszne, czasem odrażające. Zasadą życia, o którym mówi malarka - które ukazuje - jest dysharmonia między człowiekiem a Innymi, między autorką i światem. Czy ta dysharmonia jest nieusuwalna? Czy istnieje inny rodzaj życia, niż ten barwny, zmysłowy, krwawy dramat pełen pragnień i przemocy, który maluje Dmowska?

Kochamy życie, ale również się go boimy – i przecież nie bez przyczyny. Z powodu tego lęku trudno jest namalować obraz pełen życia i nie łatwo namalować obraz, który będzie naprawdę straszny. Czasem nie ma jednak innego wyboru, jak tylko malować straszne obrazy. A jeszcze kiedy indziej wybór polega właśnie na malowaniu takich obrazów.

Oglądanie obrazów Dmowskiej to wizualna przygoda; nie sposób odmówić im piękna, podobnie jak nikt nie zaprzeczy, że piękne jest życie. A co z jego grozą? Istnieją sposoby aby przerażające aspekty życia okiełznać, oswoić, zamaskować. Mamy od tego prawa, moralność, dobre obyczaje, umowy społeczne i mnóstwo innych instytucji; w gruncie rzeczy całą cywilizację można opowiedzieć jako projekt mający na celu uczłowieczenie potworności życia, uczynienia go bardziej ludzkim.

Dmowska nie zabiera ze sobą wiele z tego cywilizacyjnego bagażu, kiedy rozpoczyna swoje malarskie eksploracje. Wybiera się w te wyprawy bez konwencji, bez środków znieczulających, bez niedomówień. Artystka nie maluje od zawsze ani z przyzwyczajenia; zajęła się praktykowaniem tej dyscypliny jako dorosła, dojrzała osoba. W pewnym sensie wymyśla malarstwo od nowa. Jej obrazy prowokują skojarzenia z różnymi momentami historii sztuki, ale to raczej efekt uboczny malarskiego przedsięwzięcia Dmowskiej niż jego istota. Siatka historycznych odniesień nie ma kluczowego znaczenia dla odczytania jej obrazów. Dmowska maluje w sposób pierwotny, bo zajmuje się pierwotnymi sprawami; jeżeli chodzi o potworność, to pragnie ją raczej ukazać, wydobyć na światło dzienne, ujawnić niż zamalować i zasłonić obrazem.

W obliczu malarstwa Olgi Dmowskiej pojawia się pokusa sięgnięcia do biografii artystki w nadziei, że jej życiorys wszystko wyjaśni. Dramatyzm tej sztuki jest poruszający, ponieważ nawet bez zakulisowej wiedzy na temat doświadczeń autorki, widać na pierwszy rzut oka, że nie jest to dramat inscenizowany. Jeżeli przed niektórymi obrazami przychodzi do głowy myśl, że ogląda się właśnie sceny z piekła, to myśli tej towarzyszy przecucie, że autorka naprawdę w nim była. Dmowska nie robi zresztą z tego faktu tajemnicy. W opublikowanym na łamach Magazynu Szum wywiadzie, którego udzieliła Joannie Ruszczyk, nakreśla fundament traumatycznych doświadczeń,

na którym wznosi gmach swojej sztuki.¹ Mówi o molestowaniu, wykorzystywaniu seksualnym, fizycznej i psychicznej przemocy, której padała ofiarą, o strachu, bezsilności, osamotnieniu, o toksycznej relacji z matką, o uwikłaniu kobiet w podtrzymywanie patriarchy. Opowiada o długim trwaniu konsekwencji pobytu w piekle, i o potrzebie, o konieczności mówienia o swoim doświadczeniu; nie można bowiem przestać być ofiarą, dopóki nie wypowie się głośno, że się nią jest. Filarem przemocy jest kłamstwo; obrazy są prawdziwe.

A więc sztuka jako terapia? Oczywiście, malarstwo Olgi Dmowskiej ma ten wymiar, ale istotne jest, żeby nie próbować jej praktyki do tego wymiaru zredukować. Zresztą taka próba i tak by się nie powiodła; malarstwo Dmowskiej po prostu w granicach autoterapii się nie zmieści. Malarka prowadzi rozgrywkę z samą sobą, ze swoją przeszłością, ale wystawiając obrazy zaprasza nas do uczestnictwa w swoim doświadczeniu, a potem opuszczając salę wystawową zostawia nas z nim. Dalej trzeba radzić sobie samemu z jej malarstwem i z tym, co ono znaczy - bez możliwości ucieczki przez wyjście ewakuacyjne, którym jest biografia autorki. To przydarzyło się jej – chciałby się powiedzieć. Ale czy tylko jej? Czy teraz, kiedy zostaliśmy sam na sam z obrazami, widzimy w nich, coś czego baliśmy się zobaczyć w sobie?

Wywiad w Szumie ukazał się w kontekście wystawy „Farba znaczy krew. Kobieta, afekt i pragnienie we współczesnym malarstwie”, która latem 2019 odbyła się w Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Dmowska, która wzięła udział w tym projekcie, podkreślała, że był dla niej ważny. Ale przecież nie tylko dla niej. Całe Muzeum oddane w ręce kobiet, tworzących sztukę konfesyjną, afektywną, budowaną na fundamencie zmysłów i cielesności – takie wydarzenie miało swoją polityczną wagę.

Oglądając wystawę widziałem jej polityczność przede wszystkim w kategoriach postępu i ewolucji wrażliwości, której granice – na przekór reakcjonizmowi – poszerzają się tak, że dziś mieszczą się w nich głosy jeszcze niedawno wykluczane, uciszane, marginalizowane jako nieważne, nieracjonalne, histeryczne.

Zwiedzając wystawę „Farba znaczy krew” sądziłem, że to dopiero początek, artystyczne świadectwo procesów, które właśnie nabierają tempa. Nie przyszła mi do głowy myśl, którą w jakiś czas potem wyartykułowała Olga Dmowska zauważając, że owszem, jest to początek, ale taki, który ma miejsce w perspektywie kresu. „Przez stulecia kobiety wyrzucano ze świata sztuki. - mówiła artystka - Dopiero teraz, nieomal u schyłku świata – gdy zaczyna się klęska klimatyczna – kobiety zajmują, raczej dopiero zaczynają zajmować należne miejsce.”²

Trzeba było zatem perspektywy końca świata, żeby stworzyć platformę widzialności i dostrzec to, co ma do pokazania taka artystka jak Olga Dmowska? Na ten apokaliptyczny horyzont można spojrzeć jednak również w innych kategoriach. Świat przecież nigdy się nie skończy; policzone są jedynie dni cywilizacji i pewnego paradygmatu. W tym sensie apokaliptyczne wyobrażenia, które opanowują imaginację ponowoczesnego świata, wchodzą w specyficzny rezonans z indywidualnym doświadczeniem malarki. W jednym i drugim wypadku centralną figurą jest patriarchy, jego struktury, hierarchie i jego przemoc (wobec kobiet, ale również wobec natury i Ziemi). Świat czeka na ostateczny koniec tego paradygmatu. Olga Dmowska maluje z kolei po końcu świata, w którym była uwięziona i który miał postać piekła. Jak ona przeżyła życie w piekle?

¹Joanna Ruszczyk, *Szyba się roztapia. Rozmowa z Olgą Dmowską*, Magazyn Szum, 26/07/2019, <https://magazynszum.pl/szyba-sie-roztapia-rozmowa-z-olga-dmowska/>

²Joanna Ruszczyk, *Szyba się roztapia...*

A może rzecz w tym właśnie, że go nie przeżyła – i wyszła z piekła jako zombie, żywy trup? W tej perspektywie sztuka, szczególnie malarstwo, byłoby aktem stawienia oporu zniszczeniu, które przynosi przemoc, zapelnieniem pustki, którą zostawiło po sobie zło. Zaczynaniem na nowo. Ożywaniem.

Dlaczego jednak właśnie malarstwo? Olga Dmowska jest również autorką dokamerowych performansów i inscenizowanych fotografii. Te prace wiele mówią, również obdarzone są siłą, a jednak to właśnie za pośrednictwem malarstwa głos artystki stał się publicznie słyszalny. „Pomimo postępującej cyfryzacji i dematerializacji poprzez media społecznościowe – malarstwo, tak silnie osadzone w ciele, jego rozkoszach i traumach, pozostaje wyjątkowo sugestywnym medium do reprezentacji ludzkiego doświadczenia. Dzięki swej afektywnej i performatywnej charakterystyce, malarstwo jawi się przede wszystkim jako skok w podświadomość i praktyka służąca do refleksji nad tym, co wyparte, perwersyjne, wstydlive, objęte zakazem.” - pisze Natalia Siewicz we wprowadzeniu do wystawy „Farba znaczy krew”, którą kuratorowała w MSN.³ Zresztą sam tytuł tej wystawy podsuwa trop, który okazuje się interesujący również w kontekście myślenia i mówienia o malarstwie Olgi Dmowskiej.

Tytułowa fraza - zaczerpnięta z demaskatorskiej, antyprzemocowej książki byłego myśliwego Zenona Kruczyńskiego - przewrotnie nawiązuje do popularnego w żargonie myśliwskim określenia krwi upolowanego zwierzęcia.

Język to obosieczna broń; operując eufemizmami maskuje przemoc, czyni ofiary niewidzialnymi, uwalnia sprawców od odpowiedzialności, Ale ma również potencjał wyzwalający i demaskatorski. Jeżeli krew jest farbą, farba staje się krwią, „cieczą z trzewi” - jak nazywa ją Siewicz - „lepką substancją, która prowadzi tam, gdzie sens się załamuje i rozmywa kategorie władzy i uprzedmiotowienia.” Taka farba-krew jest podobna do alegorycznego płynu z teorii humoralnej, według której o kondycji ciała ale również duszy ludzkiej decyduje równowaga (bądź jej brak) między czterema cieczami-żywołami: krwią-sangwiną, żółcią, flegmą, oraz czarną żółcią melancholii. Ta przednowoczesna alegoria jest bardzo malarska. Tymi cielesnymi fluidami da się malować; są niczym zestaw pigmentów drukarskich CMYK, albo neoplastyczna paleta Mondriana: czerwień, żółty, błękit i, oczywiście, czern.

W malarstwie Olgi Dmowskiej, podobnie jak w teorii humoralnej, nie da się oddzielić psychologii od cielesności. Spójrzmy na jej obrazy jako zewnętrzne manifestacje życia wewnętrznego. Co jednak kryje się we wnętrzu osoby ludzkiej? Dusza? Świadomość? Flaki? Krew, żółć, flegma i czarna żółć, których można użyć do malowania? I co można namalować takimi życiodajnymi i zarazem niebezpiecznymi farbami? Dmowska maluje świat ofiar, sprawców, rozkawałkowania, okaleczenia. Świat, w którym kobieta pije mleko innej kobiety – i pokarm ten jest szkodliwy. Świat, w którym leje się krew, poród jest jatką, a zaludniające go postaci nie mają twarzy lecz maski. Jest to jednak ten rodzaj masek, który nie skrywa prawdziwego oblicza noszącej go osoby, lecz raczej je ujawnia. Niektóre z tych masek są bardziej zwierzęce niż ludzkie; znajdujemy się na bowiem na pierwotnym poziomie, bliskim rejestrowi mitologicznemu, na którym człowieczeństwo jest zwierzęce i na którym ujawniony zostaje jego nieludzki potencjał.

³ <https://artmuseum.pl/pl/wystawy/farba-znaczy-krew>

To świat namalowany gwałtownie, czasem wręcz agresywnie, głośno. Jest groteskowy, przerysowany. Baśniowy? Owszem, jest w nim coś z archetypicznej baśniowości, w tym sensie, w którym jej element obecny jest w każdej sztuce próbującej odsłonić pierwotne fundamenty kultury, życia, i relacji między ludźmi. Baśń, ale taka, w której pragnienia podszyte są odrazą, i vice versa. Opowieść w transgresyjnym duchu Bataille'a, bez wątpienia Sadyczna.

Obrazy malowane na podłodze, nie zawsze naciągane są na krosna; ich powierzchnie bywają pokaleczone, niczym ciała, z którymi los nie obchodził się łaskawie. Dlaczego jednak miałyby obchodzić się łaskawiej z płótnami niż czyni to z ich autorką, z ludźmi w ogóle? Odnoszenie ran i degradacja to część życia – i obrazy nie są z niego wyłączone, także w nim uczestniczą.

Gdyby Olga Dmowska była formalistką, mówiłoby się, że jej decyzje dotyczące koloru są brawurowe, niezwykle i trafione. W kontekście znaczeń jakie artystka nadaje obrazom, należałoby jednak raczej mówić, że rozstrzygnięcia barwne, których dokonuje, są wyzwajające. Obrazy Dmowskiej przypominają organizmy, ożywiane kolorem i farbą, „cieczą z trzewi”. Wydobywając z malarstwa jego biologiczny aspekt, artystka czyni z tej dyscypliny medium upominania się o to, że cielesne i czujące.

„Przemoc, którą maluję jest przemocą stosowaną przez nieczujących wobec tych, którzy czują. - mówi Dmowska – Ważne, żeby zobaczyć gdzie są piekła. Wmówiono nam, że zło bierze się z tego co czujące, cielesne i biologiczne. Ale uważam, że jest odwrotnie. Ciało jest dobre. To umysł tworzy struktury władzy i opresji. Umysł stara się za pomocą przemocy doprowadzić czujący organizm do stanu znieczulenia. Ale malarstwa to nie dotknęło.” Olga Dmowska deklaruje, że malowanie sprawia jej przyjemność, nawet jeżeli na koniec pracy pojawia się lęk przed tym, że namalowane zostało coś strasznego - i teraz, kiedy obraz jest już gotowy, trzeba to będzie ubrać w słowa.

Jest też przyjemność osoby patrzącej na obrazy. Ona również podszyta jest lękiem; siła przyciągania malarstwa Dmowskiej jest jednak większa niż strach, który budzi. Czy mamy prawo do czerpania przyjemności z tego malarstwa, z jego uruchamiającej emocje gwałtowności, z jego cielesności, ze spektaklu barw, z jego autentyzmu i prawdziwości? Cóż, z malarstwem Olgi Dmowskiej jest jak z życiem; ani z jednego ani z drugiego nie da się wyjść bez szwanku; obrazów nie da się oglądać bezkarnie, nie biorąc żadnej odpowiedzialności za przyjemność ich zobaczenia. Takie jest malarstwo i takie jest życie.

Stach Szablowski

PS. Kiedy oglądałem z Olgą Dmowską jej obrazy, spytałem czy malarstwo, współczesne lub historyczne, stanowi liczący się punkt odniesienia dla jej praktyki. Nie zdziwiłem się kiedy odpowiedziała, że raczej nie. Medium malarstwa to język, który umożliwił jej artykulację tego, czego nie była w stanie wcześniej wypowiedzieć. Olga dodała, że w jej procesie twórczym większą rolę odgrywa literatura, szczególnie poezja. Poprosiłem ją wówczas o rekomendacje, wskazania kogo i co czytać, aby zbliżyć się do jej obrazów. Artystka wspomniała wówczas między innymi o Izabeli Filipiak, o Artaud, ale również o Jerzym Ficowskim. Parę dni później przesłała mi SMSem kilka zdjęć jego wierszy. Oto jeden z nich:

Dziś niegdys

Właśnie otwieram drzwi

trzydzieści lat temu

Dzisiaj znalazłem klucz

Spotykam cię właśnie przy oknie

trzydzieści lat temu

Nie czekałeś długo

Jesteś dopiero młody

Muszę

zapobiec wszystkiemu

co się już stało

Tylko przyszłość

nie da się odrobić